

Śnieg i inne dziwne grudniowe zjawiska, czyli 3 grudnia '20

Dziś spadł śnieg! Wreszcie się doczekałam tego białego puchu, mimo że nie wierzyłam zbytnio w najbliższy opad. A jeszcze wczoraj marzyłam oglądając z tatą na filmiki z fińskiego stoku narciarskiego.

W każdym bądź razie ulepiliśmy dziś na boisku niebieskiej szkoły bałwana. Nazwaliśmy go Paweł Doniebski (bo miał sięgać nieba). Wracając do domu widzieliśmy jeszcze bardzo dużo bałwanów – jakby całe osiedle wyszło i zaczęło niczym w transie je lepić.

Jeszcze jeden cud się stał – wreszcie po dziesięciu tygodniach zakończyliśmy doradztwo zawodowe! Od początku tych zajęć, w zeszłym roku, nie lubiłam tego przedmiotu. Nastawienie nauczycielki było bardzo zniechęcające, choć może to ja jestem do niej źle nastawiona.

Gdy pisałyśmy wczoraj z Melą to zaproponowała, żebym do niej na sylwestra przyjechała. Ja się podekscytowałam i odpisałam, że chętnie. Nie mogę się już doczekać, aż objemy się słodyczami i upijemy bezalkoholowym szampanem.

Zdalna nauka niezmiernie mnie męczy. Nie dość, że zadań domowych nagle zrobiło się trzy razy więcej, to tempo nie jest zwalniane. Zdecydowanie chciałabym już wrócić albo chociaż wierzyć w to, że będzie lepiej. Może to wiara mnie uratuje, lecz na razie czekam. Idę spać i stresować się jutrzejszym piekłem, zwanym fizyką.

Kalambury, malowanie i sprawdzian z fizyki, czyli 11 grudnia '20

Już piątek. Nie wierzę, że ten tydzień mi tak szybko minął. Niewiele się w nim ciekawego działo ale dużo gadałam z Kacprem i pograłam z nim w internetowe kalambury, a raz nawet dołączyliśmy Julka i fajnie się grało. Byliśmy na długim spacerze, który dostarczył mi tyle tlenu, że przez cały tydzień nie nawdychałam się go tyle.

Odwiedziliśmy w Mikołajki dziadków i spędziliśmy u nich z półtorej godziny. Babcia się mnie spytała o bierzmowanie i wytłumaczyła, że to moja decyzja, ale raczej chciałaby, żebym je wzięła. Ja na razie nie mam takiej duchowej potrzeby, by wzmocnić swoją więź z Bogiem i nie



planuję tego robić. Wiem, oparcie w jakieś nadludzkiej sile jest człowiekowi potrzebne, daje poczucie, że nic nie jest przypadkiem czy wypadkiem i że istnieje w tym całym chaosie jakiś plan. Może kiedyś zmienię swoje nastawienie, ale na razie jestem niewierząca. Jeszcze rok czy dwa lata temu powiedziałabym o sobie że jestem ateistką, teraz mam mętlik w głowie.

I chyba jednak na polski się zdecyduję na „Nieodgadnionego” Maureen Johnson. Jeszcze nad tym pomyślę, bo jestem rozdarta, a muszę decydować szybko, bo już w środę musimy do pani odesłać prezentacje na ten temat.

Czasami też myślę o śmierci. O tym, w jakiej żałobie pozostawiłabym moich rodziców. Czy można to wytrzymać psychicznie? Czy jest możliwość złamania się tak mocno, by nie dało się wrócić do normalnego funkcjonowania choćby na minutę? I czy gdyby to oni zmarli to czy ja bym wytrzymała? Na pewno nie, bo gdy tylko ta myśl się u mnie pojawia, to się nią przerażam. Śmierć to jednocześnie tak prosta i skomplikowana. Podczas patrzenia na dane ludzi, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, to tylko liczby robią wrażenie. Jednak gdy ktoś bliski nam odchodzi, nie myślimy o tym w ten sposób. Jakież ten świat absurdalny.

Musimy się trzymać myśli o nadchodzących świętach jak rzep psiego ogona, czyli 16 grudnia '20

Nie było dziś takiej wielkiej tragedii jak się spodziewałam na lekcjach, ale nie było też najlepiej. Na szczęście na ten tydzień już koniec matmy, na nieszczęście – jest jeszcze fizyka, która tak właściwie będzie ostatnia w tym roku. I jednak o „Nieodgadnionym” zrobiłam prezentację.

Tato mi wreszcie zamontował komputer i nie muszę już się łączyć przez laptop, co jest o wiele wygodniejsze (i mogę szybko drukować), choć niektóre projekty jak już zaczęłam na laptopie, to muszę je tu skończyć.

Przeżyłam wtorkową podwójną matkę i, mimo że byłam zaniepokojona środą, bo wtedy też nam pani zrobiła to samo, to nie było tak źle.

Przylapałam się na mówieniu czasem takich malutkich kłamstewek. Nie zmieniają drastycznie jakiś sytuacji, po prostu czasem, jak coś chcę podkreślić czy podkoloryzować, to mówię lekką nieprawdę. Nie wiem czy to wielki problem, ale muszę się wyzbyć tego nawyku. To tak, jakby rzeczywistość była zbyt mdła, a ja ją trochę przyprawiam. Nie dodaję chili, po prostu trochę soli i pieprzu.

Tak jak wspomniałam na początku, musimy się trzymać myśli o nadchodzących świętach jak rzep psiego ogona. Zadają nam tyle, że nawet Magda się stała sarkastyczna na ten temat, ale musimy być pozytywnie nastawieni.

Jak dobrze pójdzie to jutro będziemy szykować choinkę, co mnie cieszy, mimo że nie czuję jeszcze tego pięknego, bożonarodzeniowego klimatu. Za wcześnie rozpoczyna się ten „przed-święteczny szal”, który wszystko niszczy. Ale trzeba się cieszyć, bo jeszcze tylko cztery dni szkolne, a mniej więcej za tydzień wigilia.

Myślę, że czasem boję się ciszy. Zbyt przytłaczający się wydaje brak jakichkolwiek dźwięków, lecz jednak gdy już do tego dojdzie, to zakochuję się w niej. Tykanie zegarka w drugim pokoju, hałasująca ulica i czasem mój własny oddech stają się tak wyraźne.

O! prawie bym zapomniała. Zmieniili nam zakres materiału na egzamin ósmoklasisty. Teraz będziemy mogli być głępsi niż jesteśmy, cóż za wspaniała wiadomość.